

Babciu, dlaczego masz taką dużą rentę?

7 lipca 2008

W bajkach wilki pożerają babcie. W życiu karmią się nimi dzieci, wnuki i prawnuki.

W 1988 r. Rajmundowi i Jolancie Struszm urodziła się wnuczka Agnieszka, niestety z poważną wadą wzroku. Po półtora miesiąca Jacek Strusz poprosił matkę o przechowanie dziecka, dopóki jemu i żonie Ewie nie poprawią się warunki mieszkaniowe.

SYN

Nie poprawiły się przez 5 lat i w międzyczasie Jacek Strusz wyłudował w pierdłu, a zmęczona całą sytuacją synowa Ewa wymeldowała się z mieszkania w Jastrzębiu i wyjechała do Gliwic. Skutkowało to tym, że przechowywana przez Rajmunda i Jolantę Struszków wnuczka została bez meldunku i bez ubezpieczenia zdrowotnego. Dziadkowie zmuszeni byli leczyć wnuczkę prywatnie i nie mogli posłać jej do przedszkola. Po dwóch latach od wyjścia syna z więzienia Rajmund i Jolanta Struszowie dorobili się kolejnych wnuków. W 1990 r. urodziła się Ola, w 1991 Adam, w 1992 Sylwester. Dalej dziadkowie przestali już liczyć, zwłaszcza że najstarsza wnuczka Agnieszka nadal mieszkała z nimi.

W 1993 r. Jacek i Ewa Struszowie poprosili dziadków, żeby Agnieszka została z nimi na zawsze. Rajmund i Jolanta Struszowie nie byli zachwyceni. Rajmund, emerytowany górnik, nie był najlepszego zdrowia, a Jolanta dopiero co dostała pierwszą grupę inwalidzką ze względu na słaby wzrok. Wówczas syn i synowa zagrozili, że oddadzą chorą Agnieszkę do domu dziecka. Żeby dziadkom przyznać opiekę prawną nad wnuczką, sąd ograniczyć musiał prawa rodzicielskie rodzicom. Nie było z tym problemu. „Postanowienie. Dnia 30 marca 1993 r. Sąd Rodzinny w Jastrzębiu-Zdroju. Sędzia Mariola Czech postanawia ograniczyć

władzę rodzicielską Ewie i Jackowi Strusz nad małoletnią Agnieszką Strusz poprzez umieszczenie jej w rodzinie zastępczej Jolanty i Rajmunda Strusz – dziadków...” Chora Agnieszka wreszcie miała zameldowanie, dzięki czemu mogła pójść do specjalnego przedszkola dla niedowidzących. Wreszcie leczenie dziewczynki można było opłacać z ubezpieczenia zdrowotnego dziadka. Jednak kuracje na niewiele się zdały i w 1996 r. dziadkowie zmuszeni byli posłać Agnieszkę do szkoły dla niewidomych w Krakowie. Przez 6 lat dwa razy w tygodniu babcia z wnuczką spędzały 6 godzin w autobusie, żeby w niedzielę Agnieszkę zawieźć do szkoły i w piątek odebrać. W 1997 r. zmarł Rajmund Strusz.

WNUCZKA

Po śmierci męża Jolanta Strusz na szybko podliczyła środki na życie. Zrezygnowała z własnej renty inwalidzkiej i przeszła na rentę rodzinną. Pracownik ZUS przyjmujący dokumenty babci i wnuczki nie przyznał Agnieszcze renty rodzinnej, bo dziecku w rodzinie zastępczej renta się nie należy. Dopiero po trwających 3 miesiące interwencjach wydziału oświaty wnuczce przyznano połowę renty po dziadku, ale zabrano połowę subwencji. Zostało 360 zł i kwota ta idealnie pokrywała opłaty za pobyt Agnieszki w szkole dla niewidomych. Po jej skończeniu Agnieszka poszła do Technikum Prac Biurowych w Krakowie. Baby z ZUS zapomniały poinformować niedowidzącą babcię, że jeśli nie doniesie do urzędu kwitów potwierdzających dalszą naukę wnuczki, to zostanie jej odebrana połowa renty. Jolantę Strusz zusowskich przepisów szybko nauczyło życie.

W drugiej klasie technikum wnuczka zaszła w ciążę i rzuciła naukę w Krakowie. Wraz z o rok starszym ojcem dziecka Łukaszem, wszystkimi gratami i półroczną ciążą Agnieszka znowu zamieszkała u babci w Jastrzębiu-Zdroju. Wkrótce po tym skończyła 18 lat i na 2 lata przyznano jej rentę socjalną. Gdy miesiąc później urodziła się Wiktoria, Jolanta Strusz pobierała już pełną rentę rodzinną, ale miała na utrzymaniu cztery osoby – siebie, wnuczkę, jej partnera i prawnuczkę.

Nikt w domu nie pracował.

Żeby nie siedzieć na głowie młodym, Jolanta wyjechała na tydzień. Wnuczce udostępniła własne konto bankowe, zostawiła gotówkę na utrzymanie przez ten czas i pełną lodówkę. Po powrocie zastała opróżnioną i lodówkę, i konto z debetem na 1000 zł. Wnuczka, partner wnuczki i ich dziecko wyprowadzili się.

Prawnik z ośrodka pomocy społecznej poradził wnuczce zawieszenie renty socjalnej i fikcyjny powrót do szkoły. Wszystko po to, żeby dostała połowę renty rodzinnej po dziadku. W związku z tym po raz kolejny Jolancie Strusz odebrano połowę jej renty. Pół roku później wnuczka wyszła za mąż i babci ZUS znowu wypłacał pełną rentę. Po 5 miesiącach rentę znowu podzielono, tym razem bez żadnego powiadomienia. Babci przestało wystarczać na opłaty i leki, poszła więc po poradę do tego samego prawnika z MOPS, którego radziła się wnuczka. Ten rozłożył ręce i wyjaśnił, że to kara za to, że kiedy jeszcze mogła, nie oddała wnuczki do domu dziecka.

Podczas sporadycznych wizyt wnuczki, jej męża i prawnuczki stanem zdrowia babci najbardziej interesuje się mąż wnuczki. Pyta wprost, ile jeszcze babcia pociągnie bez tych swoich leków. Dorabia ostatnio na kopalni i męczy go już ta robota, zwłaszcza że wie, iż po śmierci babci żona dostawać będzie po dziadku pełną rentę.

SYNOWA

Pech chciał, że w 2004 r. tuż po Wielkanocy synowa Jolanty Strusz, matka Agnieszki wyjechała z kochankiem w nieznane. Zostawiła męża, sześćcioro dzieci i list pożegnalny:

„Jacku, mam dość takiego życia, całe 16 lat byłam nikiem dla ciebie i dzieci, żyłam praktycznie tylko dla was. Teraz chcę żyć tylko dla siebie. Naprawdę byłam szczęśliwa, dopóki się nie zjawiłeś, ale ty i dzieci zniszczyliście to. Wiem, że będę płakała i umierała z tęsknoty, bo bardzo kocham nasze dzieci,

nie szukajcie mnie, bo nigdy nie wrócę. Kocham nasze dzieci ponad wszystko na świecie i zawsze będę o nich myślała. Mam dość wszystkiego. Wybaczcie mi. Kocham was dzieci. Żegnajcie.”

W wyniku tego 7 lipca 2004 r. do Jolanty Strusz zadzwonił telefon z policji w Świętochłowicach. Gliniarz znudzonym głosem poinformował, że na posterunku czeka na nią sześcioro wnucząt. Ktoś zgłosił, że od kilku dni były pozostawione w domu bez opieki, są głodne i wystraszone. Babcia wsiadła w autobus i pojechała do komisariatu. Ponieważ nikt nie umiał powiedzieć, co się dzieje z jej synem, ojcem dzieci, zabrała sześcioro wnucząt do siebie, najmłodsze miało wówczas 4 lata. Następnego dnia okazało się, że Jacek Strusz siedzi w areszcie. W związku z czasowo nieokreśloną nieobecnością syna sąd w Chorzowie zdecydował o przyznaniu babci tymczasowej opieki nad wnuczkami, maksymalnie na trzy miesiące. Po ośmiu miesiącach babci nie starczało już ani sił, ani pieniędzy. Zwłaszcza że trzy siostry niedowidzącej Agnieszki miały tę samą wadę wzroku i po raz kolejny babcia musiała dwa razy w tygodniu dowozić je do szkoły dla niewidomych w Krakowie, a w międzyczasie organizować opiekę dla chłopców. Na kolejnej rozprawie babcia zmuszona była rzec się prawa do opieki nad szóstką wnucząt. Dziewczyny wylądowały w ognisku wychowawczym w Jastrzębiu, a chłopcy w domu dziecka w Kłobucku. Syn Jolanty Strusz Jacek wyszedł co prawda z aresztu, ale zniknął bez śladu. Ani ona, ani wnuki do dziś nie wiedzą, gdzie jest ich ojciec i co się z nim dzieje. Matka wnuków Ewa Strusz, jak obiecała w pożegnalnym liście, zapadła się pod ziemię.

BABCIA

Jolanta Strusz mieszka sama w czteropokojowym mieszkaniu, na które jej nie stać. Opłat dokonuje metodą losową. Babcia nie może zamienić mieszkania na mniejsze, bo wówczas kurator wnucząt nie zgodziłby się na ich regularne przyjazdy w święta, długie weekendy czy wakacje. Jolanta Strusz zawsze zabiera wszystkie do siebie. Gości wnuczki, robi im prezenty i żyje z połowy renty nieżyjącego męża. Drugą połowę ciągle jeszcze

dostaje najstarsza wnuczka Agnieszka. Za dwa miesiące drugi po Agnieszce wnuczek skończy 18 lat...

Dzwonię do warszawskiej centrali ZUS. Miła pani z Departamentu Zasiłków informuje mnie, że najstarsza wnuczka Agnieszka dożywotnio będzie pobierać połowę renty rodzinnej po dziadku, gdyż stała się niezdolna do pracy tuż po urodzeniu, czyli przed 16. rokiem życia. Urzędniczka z ZUS dodaje też, że nie mam co bić piany, bo taka sytuacja to wyłącznie вина babci – gapy. Dawno temu, gdy przyznano jej opiekę nad wnuczką, powinna była wystarać się dla niej o rentę inwalidzką. Pytam, czy urzędnicy z ZUS mają teraz obowiązek informowania ludzi w podobnych sytuacjach. Pani śmieje się i odpowiada ironicznie, że w takim razie i ja mam taki obowiązek: To obywatel ma obowiązek być poinformowany. Pytam jeszcze o świadczenia dla reszty wnucząt. Urzędniczka odpowiada, że na jej gust wszystkie po ukończeniu 18. roku życia dostaną renty socjalne.

A ja obiecałam Jolancie Strusz, że dowiem się chociaż, czyja to wszystko вина. I chyba się nie dowiedziałam.

Autor: Iza Kosmała

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 25/2008](#)